

Dzieciństwo - tam zaczyna się problem

Autor tekstu: **Damian Janus**

Wprowadzenie do psychopatologii cz. 5

Zaburzenia psychiczne mają swoje korzenie w dzieciństwie. Ludzie słabo zaznajomieni z psychoanalizą oraz niemający bliższego kontaktu z problemami klinicznymi (psychiatrycznymi) niejednokrotnie dziwią się temu stwierdzeniu. Wydaje im się przesadzone, może nawet trochę śmieszne, gdy ktoś mówi o dziecięcej genezie problemów z psychiką. „No tak, miał trudne dzieciństwo” — mówią z przekąsem. Problem w tym, że zwykle nie zdają sobie sprawy, co może być w dzieciństwie „trudne”, i jak to coś może zdeterminować późniejszy rozwój. To, o czym wiedzą, jest na ogół banalne i niewiele tłumaczy. Wiedzą np. że „bicie dzieci jest złe” bo „bici będą bili”, że „molestowanie seksualne dziecka wypacza jego psychikę”, że „rozwód rodziców negatywnie wpływa na dzieci” itp. Jednak rodzajów wpływów ze strony otoczenia (rodziców) na dziecko jest znacznie więcej. Występuje cała gama czynników, które nie są tak spektakularne, jak wyżej podane, a działają niekiedy jeszcze silniej. Na początek należy sobie uświadomić, że:

- decydujący wpływ mogą mieć nie tylko czynniki nagłe i szczególnie urazowe (traumy w potocznym rozumieniu), lecz także takie, które trudno dostrzec, a których siła polega na długotrwałości działania;

- o urazowej sile danego oddziaływania nie świadczy nasz stosunek do niego, lecz to, w jaki sposób odbiera je dziecko. To, co nam może się wydawać błahe, dla niego może być przerażające i destrukcyjne (z drugiej strony coś, co wedle nas, dorosłych, musi być dla niego bardzo złe, może nie być aż takie straszne — oczywiście ten przypadek jest mniej istotny, a i chyba rzadszy);

- urazowa może być też sytuacja, której ani my, ani dziecko nie spostrzega jako takiej (np. dziecko wychowywane bez ojca, gdzie ani matka, ani ono nie dostrzega problemu).

Problemy wyniesione z domu rodzinnego, z relacji z rodzicami lub opiekunami z dzieciństwa mamy wszyscy. Jeśli ktoś nie wierzy niech zapyta sam siebie, czy jego rodzice byli doskonali, czy byli zawsze „w porządku”, czy jako dziecko zawsze czuł się dobrze. Jeśli odpowiedź brzmi „nie”, wszystko jest jasne. Ale ktoś może stwierdzić, że jego rodzice byli idealni, wspaniali, a jego dzieciństwo urocze. Takie poglądy się zdarzają. Jeśli ktoś tak to widzi, jeśli nie dostrzega żadnych wad swoich rodziców, ani nie pamięta żadnych z nimi problemów to.... no cóż, może rzeczywiście należy do jakiegoś ułamka procenta ludzi, których dzieciństwo było bezproblemowe.... Bardziej jednak prawdopodobne jest to, że problemowe chwile zostały wyparte (wyparcie — mechanizm obronny) z jego pamięci. Poza tym „idealni” rodzice mogą również stanowić problem już chociażby przez swoją odmienność od innych ludzi (większość rodzin nie jest bowiem idealna), oraz przez to, że w ich obecności dziecko nie uczy się lub nawet obawia ekspresji pewnych emocji (np. złości, niezadowolenia).

Istnieje też pewna grupa problemów, którym poddane były wszystkie dzieci, niezależnie jak cudownie się nimi opiekowano. Sam poród stanowi moment urazowy; przebyte w dzieciństwie choroby somatyczne mają swoje odzwierciedlenie w psychice; wymogi otoczenia (np. tzw. trening czystości, a więc nakaz załatwiania się do nocniczka, a nie do łóżeczka; pójście do przedszkola lub szkoły itp.) są zawsze dla dziecka mniej lub bardziej uciążliwe. Znajomość psychoanalizy i psychopatologii skłania ku tezie, że przyjście człowieka na świat i jego rozwój w ogóle ma w sobie coś „patologicznego”. Prototypem może tu być sam poród ujęty od strony fizjologicznej: główka małego *homo sapiens* jest za duża w stosunku do kanału rodnego — rodząca przeżywa ogromny ból, a czaszka noworodka jest miażdżona. Dziecko po urodzeniu jest zupełnie bezbronne i w najmniejszym stopniu nieprzystosowane do temperatury otoczenia. Fakty te świadczą o jakimś zasadniczym braku w naszym przystosowaniu biologicznym (o czymś immanentnie „patologicznym” w naszym rozwoju).

W późniejszym czasie dochodzą do tego inne czynniki, szczególnie podkreślana przez psychoanalizę seksualność - słabe *ja* dziecka nie jest nigdy w wystarczającym stopniu przygotowane na „natarcie” popędu seksualnego (chodzi tu o seksualność szeroko rozumianą, a więc infantylną — a nie dojrzałą i genitalną — związaną chociażby z kompleksem Edypa).

Popęd jest zawsze „za silny”, „za wcześnie”, oraz zbyt „obcy”, aby mógł być bezproblemowo zasymilowany. Należy do tego jeszcze dodać fakt, że człowiek żyje w wytworzonej przez społeczeństwo kulturze, a nie w naturze. Kultura zaś (system społeczno-polityczno-gospodarczo-prawno-obyczajowy) nie jest doskonała. Gdyby człowiek żył w naturze, jak zwierzęta, moglibyśmy oczekiwać, że ewolucja dopasowała go tak, iż normalny rozwój (a więc niezakłócony przez jakieś silne i przypadkowe czynniki) będzie rzeczywiście normalny. Jednak w przypadku istoty rozwijającej się w kulturze, normalny rozwój może być — i moim zdaniem jest — „nienormalny”. Ponownie więc wypada postawić tezę, że ponieważ rozwój jest zawsze pełen konfliktów, nie ma ludzi, w których psychice nie byłoby żadnych problemowych miejsc. Być człowiekiem, to od urodzenia zmagać się z nieprzystosowaniem do rzeczywistości. I to zmaganie się nie może nie pozostawić śladów. Kwestia tylko w tym, jak silne one będą....

Na wychowanie dziecka ludzie patrzą różnie, i różne rzeczy uznają za ważne. Najprymitywniejsze i bodaj najpowszechniejsze spojrzenie dostrzega głównie potrzeby fizjologiczne. Zdaje się, że dziecku trzeba zapewnić pożywienie, ubranie itp., a jego psychika rozwine się niejako sama, na bazie rozwoju mózgu. Nic bardziej błędnego! Psychika potrzebuje specyficznego układu bodźców, aby się rozwijać. Są to oddziaływania symboliczne, oraz — tak je nazwijmy - interpersonalne. Podobnie przecież *software* nie rozwine się spontanicznie z *hardware*, potrzebuje działania na właściwym dla siebie poziomie, jakim jest napisanie programu. Psychika musi zostać „nakarmiona” pewnymi sytuacjami i przekazami z zewnątrz, aby się rozwinąć. Gdy mówię „psychika”, mam na myśli przede wszystkim strukturę osobowości. O ile bowiem intelekt, rozum, wiedza człowieka mogą być całkiem w porządku, pod warunkiem, że odbierze on odpowiednią edukację, o tyle jego struktura osobowości może być wielce zaburzona, gdy zabraknie pewnych sytuacji w rodzinie, a te, które się pojawią będą nieprawidłowe. Te wewnętrzne problemy nie zawsze można od razu dostrzec, w przeciwieństwie do poziomu czysto intelektualnego człowieka, który jest łatwiejszy do oceny (choćby IQ).

Dziecko jest dzieckiem ojca i matki. Ten prosty fakt jest często jakby nie dostrzegany. Nie uświadamiamy sobie w wyraźnym stopniu, że dziecko rodzi się do diady rodzicielskiej, i do niej jest „przystosowane” (pomimo, że początkowo ważniejsza jest matka). Jakże często ludziom wydaje się, że np. poprawny rozwój może zapewnić dziecku sama matka (że sam ojciec — takiego stwierdzenia jeszcze nie słyszałem, ale może ktoś i to sobie wyobraża...). Ostatnio pojawiają się też twierdzenia, iż właściwy rozwój psychiczny może być udziałem dziecka wychowywanego przez dwóch mężczyzn, czy parę lesbijską. Rozważmy więc czym jest para rodzicielska, i jakie są jej funkcje w rozwoju psychiki.

Matka, ojciec i dziecko to trzy osie. Trzy osie pozwalają opisać trójwymiarową przestrzeń, a w niej bryły. Dwie osie wyznaczają jedynie płaskie figury, które nie są reprezentantami realnego świata (w świecie wszystko ma trzy wymiary). To nawiązanie do geometrii nie jest bezpodstawne: dziecko wychowywane przez dwoje rodziców jest przystosowywane do prawdziwego świata, jeśli jest wychowywane tylko przez jednego rodzica, jest zawsze — mniej lub bardziej, zależnie od wielu czynników - pogrążone w fantazji, i w świecie jest mu poruszać się trudniej. Oczywiście chodzi tu o realny udział rodziców (albo opiekunów obojga płci) w wychowaniu. Może być bowiem sytuacja, że formalnie rodzice są razem, lecz realnie jedno z nich nie bierze udziału w wychowaniu; może być też tak, że są osobno, a nawet jedno z nich rzadko widuje się z dzieckiem, jednak de facto wychowanie jest sprawą ich obojga.

Dochodzimy tu do fundamentalnego pojęcia psychoanalizy, jakim jest kompleks Edypa. Iluż to ludzi, niemających pojęcia o zagadnieniach klinicznych, próbowało obśmiewać tę ideę! Niestety, muszę rozczarować krytyków: w pracy klinicznej z ludźmi koncepcja ta sprawdza się bardzo dobrze. Jest jednak coś bardziej fundamentalnego niż kompleks Edypa (o którym niżej jeszcze powiem): sytuacja edypalna. Sytuacja edypalna to właśnie ów „trójkowy” układ pomiędzy matką, ojcem a dzieckiem, o którym zacząłem pisać powyżej. Dla rozwoju psychiki dziecka ma ona podstawowe znaczenie, i gdy jej zabraknie zawsze dochodzi do ukształtowania się jakichś (kwestia jak silnych) problemów u dziecka (nie muszą się one objawić klinicznie, lecz będą ciężżyły w życiu).

Weźmy dość typową, choć zarazem bardzo patogenną sytuację. Samotna matka wychowująca córkę. Zaszła w ciążę z przypadkowym mężczyzną, z którym szybko się rozstała. Jednak wkrótce otrząsnęła się i postanowiła sama wychować ukochaną córkę. Zakładamy, że osoba ta nie ma specjalnych zaburzeń psychicznych, oraz, jak się rzekło, kocha swe dziecko. Mimo tego dziecko nie jest w dobrej sytuacji. Dlaczego?

- Dziewczynka ta nie będzie miała żadnego wzorca mężczyzny. Będzie zupełnie „zielona”,

gdy zaczną poznawać chłopaków i mężczyzn, prawdopodobnie również bardziej wystawiona na różne formy wykorzystania.

- Najprawdopodobniej silniej od innych poczuje, że dorastając staje się rywalką matki, dlatego może mieć tendencje do tłumienia swojej kobiecości (np. w formie anoreksji — następna część cyklu będzie o tym zaburzeniu), którą normalnie jako pierwszy powinien afirmować ojciec. Jeśli dodatkowo matka nie będzie miała partnera i będzie sfrustrowana jako kobieta, tym bardziej będzie „krzywo patrzeć” na córkę (może to być robione nieświadomie, lecz dziecko to odczuje).

- Dziecko będzie prawdopodobnie bardziej lękowe oraz niesamodzielne od innych. Ma ono bowiem tylko jedną bliską osobę, a więc silniej obawia się jej utraty (jej miłości). Jest jednocześnie silniej do niej przywiązana, a jednocześnie jakby ciągle mu jej brakowało. Dlatego przylega do matki, staje się symbiotycznie z nią związane.

- Dziewczynka będzie „skazana” tylko na matkę, a jej psychika - niczym stare radio kołchoźnik — nastrojona tylko na jedną falę, tę na której „nadaje” matka. Będzie to powodem tłumienia przez dziecko w sobie tych cech i pragnień, które są odmienne od cech i potrzeb matki, a co za tym idzie do okaleczenia jego osobowości (powstanie tzw. sztucznego *self*).

- Córka nie będzie mogła tworzyć czasowych sojuszy z ojcem, które dałyby jej momenty „odpoczynku” od matki. Jeśli do tego matka — a zdarza się to nierzadko — będzie np. stale mówiła córce, jak „bardzo się dla niej poświęciła” samotnie ją wychowując, córka przeżyje klasyczny konflikt psychiczny (oczywiście częściowo nieświadomy). Konflikt stworzą sprzeczne, a niemożliwe ani do wyrażenia, ani do wyrzucenia z siebie emocje i myśli. Jakże? Przesadne poczucie lojalności w stosunku do matki (wszak to tylko jej „zawdzięcza życie”) oraz poczucie winy z powodu tego, że matka tak się „poświęciła”, a z drugiej strony — nienawiść do matki, spowodowana poczuciem uwiązania do niej, brakiem samostanowienia. Córka będzie w psychologicznie patowej sytuacji, gdyż każdy bunt, każda próba wyrażenia negatywnych emocji będzie przez nią przeżywana jako zagrożenie utratą najbliższej osoby.

- Dziecko nie będzie mogło obserwować i doświadczać relacji pomiędzy dwojgiem ludzi, z której samo jest wykluczone (relacja matki i ojca, jako mężczyzny i kobiety). Bycie w takiej relacji jest początkowo dla dziecka bolesne, gdyż konfrontowane jest z tym, że nie jest „pępkiem świata” (początkowe złudzenie każdego dziecka), oraz że matka nie jest tylko dla niego. Ta bolesna nauka stanowi podstawowy krok ku realnemu światu i radzeniu sobie w samodzielnym życiu. Gdy zabraknie takiej sytuacji, gdy dziecko zawsze widzi, że matka jest tylko dla niego, to w dorosłym życiu będzie kultywowało fantazję, że jest kimś szczególnym, lub będzie się wечно czuło oszukane, porzucone, samotne i niesamodzielne.

A co wtedy, gdy matka ma trochę większe problemy ze sobą? Wówczas jest jeszcze gorzej. Jeśli dziecko posiada kontakt z obojgiem rodziców, uzyskuje swoistą przestrzeń dla własnego rozwoju — nie musi wzorować się tylko na jednym rodzicu, lecz może stworzyć „wypadkową”. Nawet jeśli oboje rodzice mają jakieś problemy, ta wypadkowa może dać mu w miarę poprawny rozwój. Jeśli jednak jest skazane na jednego rodzica, będzie chłonęło wszystko jak gąbka, ze szkodą dla własnej indywidualności i rozwoju.

Pamiętajmy, że nasi rodzice na ogół mieli problemy ze swoimi rodzicami, ci z kolei ze swoimi, itd. Problemy i urazy są przenoszone na kolejne pokolenia. Niejednokrotnie ludzie postanawiają jednak, że swoje dzieci będą wychowywać zupełnie inaczej, niż sami byli wychowywani, postanawiają, że ich dzieciom będzie lepiej. Jednak w większości przypadków postanowienie to będzie trudne do realizacji, gdyż jesteśmy zdeterminowani tym, co sami przeżyliśmy, własną historią i trudno nam wyrwać się z tego kręgu. Oczywiście ludziom często wydaje się, że ich dzieci „mają się zupełnie inaczej”, podczas, gdy w rzeczywistości to, co otrzymują w przekazie rodzicielskim jest bardzo podobne do tego, co ukształtowało rodziców. Dlaczego tak się dzieje? Z dwóch przyczyn:

- po pierwsze to, co zapisało się w nas jako urazowe i bolesne, a także to, co jest w nas niepoukładane, niedokończone, ułomne, a więc te sfery, które pozostały nam po trudnych sytuacjach naszego dzieciństwa — to wszystko będzie dążyło do ekspresji, do wyrażenia się na zewnątrz, innymi słowami będzie próbowało z nas wyleźć, a najlepszym sposobem opuszczenia naszego wnętrza, będzie scedowanie tego na dzieci;

- po drugie, dzieci przejmują od rodziców przede wszystkim to, co ci *na prawdę* w sobie noszą, to znaczy to, co tworzy zręb osobowości rodziców, a nie to, co rodzice jedynie werbalnie przekazują (dlatego nieraz dziwimy się, jak to możliwe, że w rodzinie wyznającej tak szczytne ideały wychowała się tak spaczona osoba — prawdopodobnie głęboko w sobie rodzice nie byli

wcale tak poukładani, jak na zewnątrz, i dziecko właśnie to odebrało i przyswoiło sobie)

Mówi się, że „bici będą bili” itp. — mając na myśli, że człowiek będzie robił to, czego doświadczył na sobie w dzieciństwie. Jest to prawda i nieprawda. Może równie częste jest, że osoby, które miały straszne dzieciństwo próbują swojemu dziecku zapewnić coś o 180 stopni przeciwnego. Rodzic stale ucieka od czegoś, co sam przeżył. Np. matka, którą niewiele się w dzieciństwie interesowano, może stale drzeć o swoje dziecko. Tak bardzo, że zablokuje mu realizację większości jego potrzeb (np. zabawy na zjeźdźalni, wyjazdy, spotkania z kolegami). W ten sposób jej trudne dzieciństwo i tak stale wisi dzieckiem, i tak czy inaczej zostaje mu przekazane.

Chyba wszystkim znane jest pojęcie „nadopiekuńczość”. Prawdopodobnie jednak nie wszyscy wiedzą, jak bardzo jest to rzecz szkodliwa. Niejednokrotnie, gdy rozmawiałem z matkami pacjentów mówiły mi one: „byłam zawsze taka nadopiekuńcza, teraz wiem, że to było złe...” itp. Takie słowa robią wrażenie, że matka widzi swój błąd, jednak w przypadkach, z którymi miałem do czynienia dało się spostrzec, że w istocie tylko pozornie czuje się winna. W rzeczywistości matki te były wręcz dumne ze swojej postawy. Tak jakby mówiły: „Byłam zawsze matką do kwadratu, supermatką, rozumie pan?”. W czym tkwi zło nadopiekuńczości? Nie jest ona wcale nadmiarem miłości, a co najwyżej nieumiejętnością prawdziwego kochania, oraz radzeniem sobie z własnymi problemami kosztem dziecka. A do tego w sposób zakamuflowany. Na czym polega nadopiekuńczość? Jest to robienie wszystkiego dla dziecka „z góry”, a więc realizowanie jego „potrzeb” bez rozmowy z nim o tych potrzebach i bez dowiedzenia się, jakie one w rzeczywistości są. Jest to „znanie” dziecka, jakie jest, czego chce, i co „jest dla niego dobre”, niezależnie od tego, co pokazuje samo dziecko. Jest to też wyręczanie dziecka we wszystkim bez brania pod uwagę tego, że kiedyś będzie ono dorosłe i będzie musiało radzić sobie samo. Podsumowując, nadopiekuńczość to rodzaj niedostrzegania dziecka, deptania jego indywidualności i nie liczenia się z wymaganiami rozwoju (brak uczenia dziecka samodzielności). Z czego wynika nadopiekuńczość? Najczęściej dotyczy ona matek i jest wynikiem ich własnych problemów emocjonalnych. Są to kobiety, które bardzo boją się separacji z dzieckiem (być może we własnym dzieciństwie doznały wcześniej jakiejś bolesnej separacji), nie wyobrażają sobie życia bez niego. Jest im ono tak bardzo potrzebne, że zapominają o znanej prawdzie, iż „dzieci są dla świata, a nie dla rodziców”.

Ostatnio popularny jest temat seksualnego nadużywania dzieci przez rodziców. W tym kontekście mówi się głównie o molestowaniu córek przez ojców. Jednak nadużywanie dzieci wcale nie musi dotyczyć ojca, oraz nie musi przybierać form jawnego seksualizmu. Może ono dotyczyć zarówno matek, jak i ojców i być bardziej zakamuflowane. Generalnie chodzi tu o drugą stronę wspomnianego kompleksu Edypa. Kompleks Edypa polega na tym, że kilkuletnie dziecko kieruje swoje uczucia do rodzica płci przeciwnej, jednocześnie drugiego traktując jako swojego rywala. Najjaskrawiej widać go u chłopców - nieraz mówią oni nawet, że „ożenią się z mamusią i będą mieli z nią dzieci”. Drugą stroną tej sytuacji jest to, że rodzic zaczyna swoje impulsy erotyczne lokować w dziecku: matka widzi „swojego małego mężczyznę”, ojciec „swoją księżniczkę” itp. Jest to sytuacja normalna, zależy tylko na ile nasilona i trwała. Jeśli jest silna, jeśli np. „mały mężczyzna” jest wspanialszy dla matki od jej partnera, a „księżniczka” staje się w fantazji ojca jego partnerką, sytuacja jest gorsza. Zaczyna się seksualizowanie relacji z dzieckiem. I nie musi wcale dochodzić do fizycznego obłapienia. Wystarczy słowa, gesty, stosunek emocjonalny, rozmowy. Dziecku taka sytuacja niejednokrotnie odpowiada, czuje się ono wyróżnione. Jednak jest ona wysoce niekorzystna dla jego rozwoju. W skrajnych przypadkach z dziewczynki tworzy się histeryczka, czyli kobieta, która sama seksualizuje każdą relację (nawet jak kupuje znaczek na pocztce, to „puszcza oczko”, wzdycha itp.), a z mężczyzny osoba perwersyjna, mamisynek lub osoba z tzw. osobowością falliczno-narcystyczną, czyli człowiek, który jedyny cel swojego życia widzi w demonstrowaniu swojej męskiej seksualności i kolejnych podbojach erotycznych.

Damian Janus

Ur. 1969, absolwent psychologii, filozofii i religioznawstwa na Uniwersytecie Jagiellońskim. Psycholog kliniczny. Szkolił się w zakresie terapii Gestalt, pracy z ciałem oraz psychoterapii psychoanalitycznej (które to szkolenie kontynuuje). Prowadzi psychoterapię zorientowaną analitycznie (z elementami innych podejść) w ramach oddziału psychiatrii oraz w gabinecie prywatnym. Interesuje się związkami między psychologią i



psychopatologią jednostki a zjawiskami ogólnokulturowymi, psychosomatyką, filozofią nauki, epistemologią. Mieszka w Krakowie.

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 08-09-2005 Ostatnia zmiana: 08-09-2005)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,4348) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,4348>)

Contents Copyright © 2000-2008 by Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę podkatalogów, skrypty JavaScript oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl